



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 3/2017**

Tomasz OTŁOWSKI

Ewolucja taktyki terrorystycznej Państwa Islamskiego ?



Ostatnie dwa tygodnie 2016 roku przyniosły nie tylko kolejne tragiczne w skutkach zamachy terrorystyczne: w Niemczech (12 grudnia) i Turcji (noc sylwestrowa z 31 grudnia/1 stycznia 2017), ale też związane z tymi wydarzeniami liczne zagadki i wątpliwości co do taktyki Państwa Islamskiego (IS). Choć IS wzięło na siebie odpowiedzialność za oba ataki, to wciąż mnożą się liczne znaki zapytania dotyczące nietypowego modus operandi sprawców. Czy przebieg obu tych zamachów – największych i najkrwawszych w ostatnim czasie poza regionem bliskowschodnim – może być dowodem na ewolucję taktyki działania struktur i zwolenników IS, czy też może ataki te były operacjami podjętymi przez siły/podmioty trzecie pod „falszywą flagą”, w obu przypadkach pod czarnym sztandarem kalifatu?

Zamachy

19 grudnia 2016 roku, jarmark bożonarodzeniowy na Breitscheidplatz, dzielnica Charlottenburg w Berlinie

Ok. godz. 20.00 czasu lokalnego 40-tonowy ciągnik siodłowy marki Scania z naczepą ładunkową (TIR) na polskich numerach rejestracyjnych (własność małej firmy transportowej z woj. zachodniopomorskiego) wjeżdża z dużą prędkością (70-80 km/h) na teren jarmarku, taranując kramy, stoiska i znajdujących się na miejscu ludzi. Po przejechaniu ok. 50 metrów, ciężarówka skręca gwałtownie w lewą stronę i zatrzymuje się na pasie sąsiedniej jezdni (Budapester Strasse). W wyniku ataku śmierć na miejscu poniosło 11 osób, a 56 zostało rannych. Już później okazało się, że dwunastą ofiarą ataku był polski kierowca ciężarówki, Łukasz Urban, zamordowany przez sprawcę zamachu tuż przed atakiem (lub jeszcze w jego trakcie).

W panującym chaosie kierującemu porwanym samochodem zamachowcowi – 24-letniemu Tunezyjczykowi Anisowi Amriemu – udało się zbiec z miejsca ataku. Siły bezpieczeństwa aresztowały za to innego mężczyznę, początkowo podejrzewanego o przeprowadzenie ataku: 23-letniego obywatela Pakistanu, również uciekającego z miejsca ataku. Został on jednak zwolniony po upływie doby, zaś Anis Amri został zidentyfikowany jako główny podejrzany, gdyż pozostawił w kabinie ciężarówki dokument urzędowy wystawiony przez niemiecki urząd ds. imigracji – zawieszenie decyzji o deportacji, z pełnymi danymi



osobowymi osoby go dotyczącej. Dokument ten śledczy odnajdują jednak dopiero w dn. 21 grudnia, a więc w dwa dni po zamachu. Jak się okazało, w tym czasie zamachowiec dawno przebywał już poza terytorium RFN – jak się później okazało, zdążył w tym czasie „odwiedzić” Holandię i Francję, skąd wjechał do Włoch, gdzie 23 grudnia w mieście Sesto San Giovanni wdał się w strzelaninę z usiłującymi wylegitymować go policjantami i zginął od ich kul.

31 grudnia/1 stycznia, popularny klub nocny „Reina” w dzielnicy Besiktas w Stambule

Ok. godz. 1.00 czasu lokalnego (22.00 GMT) napastnik – według tureckiej policji działający samodzielnie – wtargnął do klubu po zastrzeleniu dyżurującego przed wejściem policjanta i krzyżąc po arabsku „Allah jest wielki”, otworzył ogień z karabinka szturmowego AK-47 (*kalasznikow*) do tłumu uczestników sylwestrowej zabawy (ok. 600 osób). W toku późniejszego śledztwa ujawniono, iż kilkakrotnie wymieniał magazynki, oddając w sumie ok. 180 strzałów w ciągu niespełna siedmiu minut. W wyniku ataku śmierć poniosło na miejscu 39 osób, ponad 70 zostało rannych. Zamachowiec – zidentyfikowany dopiero 9 stycznia br. przez tureckie służby jako Abdulkadir Maszaripow (etniczny Uzbek), *a.k.a.* Abu Mohammed al-Khorasani – zdołał uciec z miejsca ataku, wmieszany w tłum spanikowanych ludzi, wcześniej zmieniawszy na zapleczu klubu ubranie i wygląd oraz porzuciwszy broń i wyposażenie. Ostatecznie, Maszaripow został zatrzymany w Stambule w dn. 16 stycznia br., a więc w ponad dwa tygodnie po zamachu.

Do obu zamachów, niemal natychmiast po ich przeprowadzeniu, przyznało się Państwo Islamskie, publikując stosowane oświadczenia na stronach internetowych wykorzystywanych przez „oficjalną” agencję informacyjną IS, *Amaq*. Poza tym, w przypadku ataku w Berlinie, jego sprawca nagrał przed zamachem oświadczenie, w którym złożył tradycyjną przysięgę wierności (*bajah*) wobec kalifa Ibrahima, jako lidera IS. W przypadku ataku w Stambule warto zauważyć, że była to pierwsza tak wyraźna i wyrażona otwarcie przez kalifat deklaracja jego odpowiedzialności za atak (wcześniejsze zamachy w Turcji, choć powszechnie przypisywane Państwu Islamskiemu przez władze i ekspertów, nie były przez tę organizację uznawane „za swoje” aż w tak jasny i bezdyskusyjny sposób).



To oficjalne i pozornie niebudzące wątpliwości przyznanie się IS do obu ataków powinno w teorii przeciąć jakiegokolwiek dyskusje nad rzeczywistą przynależnością i asocjacjami polityczno-organizacyjnymi sprawców. W rzeczywistości wiadomo jednak, że wielokrotnie wcześniej kalifat brał na siebie odpowiedzialność za ataki i zamachy, z którymi nie miał w sensie organizacyjnym i materialnym żadnych związków. Nie można zatem wykluczać, że i w przypadku tragicznych wydarzeń z Berlina i Stambułu było podobnie, a przyznanie się IS do „organizowania” obu ataków ma wyłącznie medialny i propagandowy wymiar.

Zamachy w Berlinie i Stambule – analiza *modus operandi* sprawców

Co łączy oba omawiane ataki terrorystyczne? Oprócz przypisywanych ich sprawcom związków z Państwem Islamskim oraz samego dżihadystycznego tła ich motywów – także wyraźne odstępstwo od dotychczasowych reguł działania zamachowców spod znaków radykalnego sunnickiego islamu. I to zarówno tego powiązanego z Państwem Islamskim, jak i wcześniej działającą Al-Kaidą.

Zamach berliński to kolejne już w ostatnich miesiącach powtórzenie metody ataku z użyciem pojazdu (samochodu, ciężarówki), którym taranuje się przechodniów/piesznych. Metody prymitywnej i brutalnej, ale potencjalnie niezwykle skutecznej, propagowanej od wielu lat przez Al-Kaidę, a obecnie twórczo wykorzystywanej przez terrorystów odwołujących się do ideologii i celów IS. Największy i najgłośniejszy medialnie zamach z wykorzystaniem takiej taktyki miał miejsce 14 lipca 2016 roku w Nicei, ale ataki tego typu – choć na znacznie mniejszą skalę i przynoszące o wiele mniej ofiar – zdarzały się już wielokrotnie wcześniej, tak w Europie Zachodniej, jak i w USA. Ostatni atak z użyciem metody taranowania przechodniów/piesznych przez samochód miał miejsce w dn. 8 stycznia br. w Jerozolimie (4 ofiary śmiertelne)¹.

W każdym z dotychczasowych incydentów tego typu – za wyjątkiem zamachu berlińskiego – sprawcy byli eliminowani na miejscu przez siły/służby bezpieczeństwa, ew. aresztowani w chwilę po dokonaniu ataku. Co najważniejsze w tym kontekście, **w żadnym z odnotowanych przypadków ataków tego typu ich sprawcy nie próbowali uciekać**

¹ Według nieoficjalnych doniesień także tragiczny incydent z Melbourne z 20 stycznia br. (5 ofiar śmiertelnych w wyniku celowego staranowania samochodem tłumu przechodniów) miał podłoże islamistyczne. Władze australijskie oficjalnie wykluczają jednak taką wersję wydarzeń, choć media społecznościowe pełne są świadectw i zeznań świadków, wskazujących na terrorystyczny charakter tego wydarzenia.



z miejsca zdarzenia, nawet jeśli mieli taką sposobność. **Zamachowcy zawsze traktowali swe działania jako „operacje męczeńskie”, a siebie – jako *shahidów* (męczenników, zamachowców-samobójców)**. Tym samym zachowanie Anisa Amriego w wyraźny sposób różniło się od sposobów działania innych zamachowców, wykorzystujących w swym ataku metodę taranowania pojazdem.

Zamach w Stambule to z kolei klasyczny atak strzelecki, metoda często określana jako atak typu „active shooter”. Choć napastnik działał w pojedynkę, to według tureckich służb bezpieczeństwa jego atak nie należał do kategorii operacji „samotnych wilków”, a napastnik w planowaniu i przygotowywaniu swej zbrodni miał ponoć korzystać ze wsparcia większego grona współników. Jeśli tak było, to rzeczywiście należy uznawać ów incydent za dzieło szerszej struktury ekstremistycznej, nominalnie powiązanej i kojarzonej z Państwem Islamskim.

Atak na imprezę sylwestrową w klubie „Reina” – podobnie jak wiele innych tego typu incydentów, do których doszło (głównie na Zachodzie) w ostatnich kilkunastu miesiącach – cechował się kilkoma elementami, charakterystycznymi dla *modus operandi* sprawców, odwołujących się do radykalnego islamu:

- dobór miejsca (celu) ataku według kryteriów obyczajowo-kulturowych (a więc głównie obiekty kojarzone z dekadentckim, amoralnym zachodnim stylem życia)
- symboliczna data (moment) ataku
- dążenie do zabicia jak największej ilości osób podczas incydentu (zazwyczaj trwającego ok. 10 - 15 minut).

Także i w tym przypadku **sprawca zachował się jednak niestandardowo, jeśli chodzi o zakończenie operacji**: po wykonaniu zadania wmieszał się w tłum i uciekł. Dotychczasowy sposób postępowania zamachowców motywowanych skrajną ideologią islamistyczną, realizujących akcje typu „active shooter”, zakładał bowiem – dokładnie tak samo, jak w przypadku omawianego wyżej taranowania z użyciem pojazdu – element męczeński. Wykonawcy takich operacji byli w istocie *shahidami*, których celem było poniesienie w czasie ataku śmierci z rąk sił bezpieczeństwa. Taki właśnie przebieg miały najgłośniejsze (i największe) zamachy tego typu w ostatnich dwóch latach – atak na salę koncertową Bataclan w Paryżu (13 listopada 2015 roku) czy zamach na klub gejowski w Orlando (12 czerwca 2016 roku). W każdym z tych przypadków (i wielu innych, o mniejszej skali) napastnicy mieli szansę



na ucieczkę, na próbę wmieszania się w tłum i „zniknięcia”. W żadnym z przypadków nie skorzystali jednak z tej sposobności, ich działanie od początku podyktowane było bowiem dążeniem do osiągnięcia statusu „męczennika”, co z kolei warunkowało określone profity w wymiarze religijnym i duchowym.

Berlin i Stambuł – zwiastuny nowej taktyki IS czy ataki pod „falszywą flagą”?

Czy zatem zasygnalizowane powyżej radykalne i wyraźne odstępstwo sprawców ataków terrorystycznych w Berlinie i Stambule od tradycyjnego *modus operandi* terrorystów spod znaków dżihadu (zwłaszcza realizowanego przez IS), jest jedynie przypadkowym zbiegiem okoliczności, czy też świadczy o ewolucji taktyki islamistów, np. poprzez odejście od aksjomatu modelu *szahidzkiego*?

Z pewnością jest za wcześnie, aby ferować tu kategoryczne stwierdzenia. Warto jednak pamiętać, że Państwo Islamskie wciąż niezmiennie i konsekwentnie podkreśla ważną i ważką rolę męczenników w dżihadzie jako takim, a w walce z „niewiernymi” w szczególności. I to zarówno na frontach regularnej wojny w Lewancie czy Libii (uznawanych za najważniejsze), jak i na „froncie zewnętrznym”, czyli głównie w ramach operacji terrorystycznych podejmowanych w państwach szeroko rozumianego Zachodu (*Dar al-Harb* – „świat wojny”).

Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na fakt, że IS zostało w ub. roku niekwestionowanym rekordzistą, jeśli chodzi o skalę i tempo podejmowanych ataków i zamachów samobójczych. Tylko w Iraku, Syrii i Libii bojownicy kalifatu przeprowadzili w ciągu 2016 roku aż 1141 tego typu operacji – jeśli wierzyć oficjalnej propagandzie IS („agencja informacyjna” *Amaq*), przy czym zdecydowana większość z tych operacji (aż 1112) przypadła na Irak i Syrię. To bezsprzeczny rekord, jeśli chodzi o liczbę ataków tego typu dokonanych w ciągu jednego roku przez pojedynczą organizację. Dla porównania – w tym samym czasie afgańscy i pakistańscy talibowie zorganizowali łącznie „zaledwie” 32 zamachy samobójcze, a Al-Kaida Islamskiego Maghrebu i jej sojusznicze ugrupowania z Afryki Zachodniej przeprowadziły, głównie w Mali, w sumie 257 operacji *szahidzkich* (co i tak było w ich wykonaniu wzrostem liczby zamachów samobójczych o 150 proc. rok do roku).

Widać więc wyraźnie, że zamachy samobójcze mają wciąż dla kalifatu bardzo dużą wartość, zarówno w wymiarze operacyjnym, jak i propagandowo-ideologicznym oraz ściśle



religijnym i duchowym. To m.in. z tego względu ofensywa sił irackich na Mosul utknęła w miejscu, podobnie jak turecka operacja w regionie Al-Bab w pñ. Syrii. Masowe użycie *szahidów* przez IS na tych frontach walki z wrogami kalifatu skutecznie zatrzymało ofensywę przeciwników „państwa islamskiego”, jeszcze raz dowodząc operacyjnej (taktycznej) skuteczności tej taktyki zarówno w konwencjonalnych walkach, jak i w działaniach terrorystycznych.

Jak wspomniano wcześniej, dotychczasowy *modus operandi* zdecydowanej większości operacji zewnętrznych Państwa Islamskiego (tj. podejmowanych na terenie *Dar al-Harb*) zakładał, iż ich wykonawcy są właśnie jednocześnie *szahidami*. Prawdziwy, oddany sprawie bojownik kalifa musi być bowiem jednocześnie gotowy do spełnienia roli *szahida*, czyli poniesienia męczeństwa za swą sprawę – w taki czy inny sposób. Dobór konkretnej taktyki (metody) ataku nie ma tu przy tym większego znaczenia: czy chodzi o atak strzelecki, czy kombinowaną operację terrorystyczną z użyciem broni palnej i nasobnych urządzeń wybuchowych, czy też atak z wykorzystaniem pojazdu lub zwykłej siekiery/noża – wszędzie na końcu danej operacji jej wykonawca powinien oddać życie na „ścieżce dżihadu”, jako męczennik. To był dotychczas swoisty wzór i ideał, do którego dążyła zdecydowana większość wykonawców zamachów spod znaku IS (a wcześniej także Al-Kaidy).

Jakakolwiek „systemowa”, odgórna rezygnacja z tych działań wydaje się tym samym niezwykle mało prawdopodobna. Z drugiej jednak strony – gwoli uczciwości analitycznej – należy odnotować i takie sytuacje, jak ta z maja 2014 roku, kiedy to zamachowiec (Mehdi Nemmouche, obywatel francuski pochodzenia algierskiego) atakujący w imieniu i na rzecz Islamskiego Państwa Iraku i Syrii (ISIL – poprzednik IS) muzeum żydowskie w Brukseli, po ostrzelaniu hallu placówki z *kalasznikowa* i zabiciu czterech osób, uciekł z miejsca zdarzenia. Aresztowany po kilku tygodniach, trafił do więzienia. Aż do grudnia ub. roku akcja ta była jednak wyjątkiem, jawnym i ewidentnym odstępstwem od pożądanej przez mocodawców z IS reguły.

Jak na razie mamy więc zdecydowanie zbyt mało danych, aby móc w miarę precyzyjnie stwierdzić, czy ostatecznie niestandardowe sposoby działania zamachowców spod znaków IS – a zwłaszcza tych działających na Zachodzie – mogą świadczyć o wprowadzaniu jakichś zmian do ich taktyki. Być może jednak istota problemu tkwi nie tyle w preferowanej przez Państwo



Islamskie metodzie działań terrorystycznych, ile w postawach samych wykonawców tych zadań. Niewykluczone bowiem, że mamy do czynienia z nową generacją bojowników dżihadu – bardziej pragmatycznych (cynicznych?) i mniej „romantycznych”, za to mocniej przywiązanych do wartości materialnych i przyjemności oferowanych przez „ten świat”, dla których poświęcenie własnego życia w imię jakichś mglistych korzyści w zaświatach, oferowanych przez ich religię, nie jest warte – *nomen omen* – „zachodu”. Dokonać spektakularnego ataku na „niewiernych”, zabić ich jak najwięcej – jak najbardziej tak, ale wszystko najlepiej zrobić w taki sposób, aby samemu zachować życie i zdrowie... Warto obserwować kolejne ataki dokonywane pod szyldem kalifatu na Zachodzie, a zwłaszcza sposób działania ich wykonawców – być może uda się uchwycić ew. nowy trend, co pozwoli odpowiedzieć na pytanie o możliwą ewolucję taktyki. Lub znaleźć inną odpowiedź na przedmiotową zagadkę.

Interesująca w tym kontekście wydaje się również koncepcja, zasugerowana przez część ekspertów i obserwatorów, a odnosząca się do możliwości podejmowania – formalnie w imieniu i na konto kalifatu – operacji terrorystycznych przez zupełnie inne, niezwiązane z IS (a nawet z dżihadem jako takim) podmioty. Internet pełen jest już teorii spiskowych na ten temat, o różnym stopniu wiarygodności i prawdopodobieństwa – sprawców plasuje się bowiem zarówno wśród sił i służb specjalnych różnych państw (Niemiec, Rosji, Turcji, ale też USA, państw arabskich regionu Zatoki Perskiej oraz oczywiście Izraela), jak i wśród ekstremistów politycznych dalekich od islamu (np. tureckie Szare Wilki, zachodnioeuropejscy radykałowie ze skrajnej prawicy itp.). Najwyraźniej opinia publiczna, kierując się sobie tylko znanym instynktem, nie bardzo chce przyjąć do wiadomości fakt, że ostatnie duże zamachy, przypisywane Państwu Islamskiemu, mogą aż tak bardzo odbiegać od dotychczasowego kanonu działania ludzi i struktur powiązanych z tą organizacją.

Generalnie, nie można na obecnym etapie wykluczyć scenariusza, w którym ktoś dokonuje ataków ludzako podobnych do działań islamistów spod znaków IS, licząc na to, iż organizacja ta weźmie za owe działania odpowiedzialność, tak jak czyniła to wcześniej w innych przypadkach, co zwróci nań uwagę jako rzekomego głównego wykonawcy. W takim scenariuszu pytaniem bez odpowiedzi pozostałoby jednak, kto mógłby próbować się podszyc – i w jakim celu – pod działania podejmowane w imieniu kalifatu w Berlinie i Stambule.



Ewolucja taktyki terrorystycznej Państwa Islamskiego ?

FAE Policy Paper nr 3/2017

Tomasz Otlowski

Także i w tym przypadku warto jednak analizować kolejne zamachy i ataki – przypisywane międzynarodowemu ruchowi dżihadu – pod kątem ew. działań pod fałszywą flagą. Choć pozornie absurdalne i niedorzeczne, teorie takie mogą bowiem zawierać przysłowiowe „ziarno prawdy”. Zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę to, jak opornie i ślamazarnie przebiega walka z Państwem Islamskim i jak wielu podmiotom i aktorom działającym na scenie międzynarodowej – włącznie z tymi pierwszoplanowymi – ewidentnie zależy na faktycznym trwaniu kalifatu i jego dalszej aktywności.

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 3/2017

**Ewolucja taktyki terrorystycznej
Państwa Islamskiego ?**

Autor: Tomasz Otlowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta „Polski Zbrojnej”, właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.